



# W ar z y w n y m u s

Monika Marczyk

– Dzień dobry, pani Nawojko, poproszę ze trzy cukinie, tylko takie żółte, ekologiczne. I z pół kilograma tych czerwonych papryk.  
 – Dzień dobry, sąsiadko. Będzie leczo? To jeszcze polecam te pomidorki czereśniowe. Niedrogie są, a dojrzałe. Idealne do lecza.  
 – A to wezmę tych czereśniowych, też z pół

kilograma. Zgadła pani, będzie leczo. Jutro mój Walduś przyjeżdża w odwiedziny, wie pani, on bardzo lubi. Dokupiłam w mięsnym u Cwiartkowiaka trochę suchej podbeskidzkiej. Tylko Walduś lubi na ostro, z taką inną papryką.  
 – Chili?

– Nie, podobnie, tylko dłużej. Halapeniusz albo jakoś tak.  
 – A, to jest. Jedna wystarczy?  
 – Tak.  
 – Pani Banasikowa, ja tam się nie chcę wtrącać, ale...  
 – Tak?

Robi się coraz zimniej. Wczoraj spadł pierwszy śnieg. Na słupie ogłoszeniowym przeczytałam obwieszczenie władz, że w mieszkaniach obywateli Rzeszy ma być utrzymywana temperatura nie niższa jak 16–18 stopni, a w mieszkaniach „ludności tutejszej” taka, by woda w rurach nie zamarzała. Rozmawiałam o tem dziś rano z naszym stróżem. Pan Walenty puścił do mnie oko i powiedział, że bym się nie martwiła, bo w kamienicy mieszkają dwie rodziny, co to, jak powiedział, „poczuły się Niemcami”, a że w kotłowni on pali, więc zawór, którym można przykręcić ciepłą wodę, „się zepsuł” – tu znów puścił do mnie oko.

W pracy dyrektor Skokowski znów zorganizowa-

wał posiedzenie polskiego kierownictwa. Basia powiedziała mi po cichu, że Niemcom coraz bardziej się to nie podoba, ale że poważają bardzo dyrektora Skokowskiego jako fachowca, to zezwalają na te spotkania. Po takich spotkaniach Niemcy dostają całe sterty dokumentów do zaopiniowania. Basia mówiła, że nasi dawni dyrektorzy piszą wnioski o każdy, nawet najmniejszy drobiazg, jak większe porcje zupy na obiad w naszej stołówce, a pomiędzy takie sprawy wkładają też te poważniejsze, o wyższe świadczenia dla naszych rencistów. Niemcy oczywiście zatwierdzają je w znacznie mniejszym zakresie, ale nie odrzucają zupełnie.



– Jak Waldek ostatnio ze stolicy przyjechał, to mówił, że na warzywa przechodzi i mięsa jeść nie będzie, a pani mu suchą podbeskidzką do lecza?

– Przecież to żadne mięso jest. A kto to słyszał lecho bez tłuszczu gotować? Zje i nie zauważy. Tak jak pani, pani Nawojko, dajmy na to, nawet nie zauważy, że ZUS co miesiąc płaci.

– Oj, chyba coś pani to porównanie nie wyszło, pani Banasikowa, bo co jak co, ale ZUS to akurat zauważam...

– Ale pani przecież dopiero co otworzyła ten warzywniak?

– No, już minęły ze trzy miesiące.

– No to przecież pani nic na początku płacić nie musi, tak mi Walduś tłumaczył.

– Pani Banasikowa, ja wiem, to taka ulga, jak się nowy biznes rozkręca. Ale wie pani, że bez płacenia składek to ja potem na emeryturze będę głodować? Dlatego się jakoś przemęczę. Ja się znam najlepiej na warzywach, a tu trzeba liczyć, kombinować...

– Pani Nawojko, a może ja panią umówię na sobotę z Waldusiem, to sobie porozmawiamy przy lecho? Bo Walduś przecież w ZUS-ie pracuje, toby pani wszystko ze szczegółami opowiedział. O tych składkach prefabrykantach. Walduś taki czytany jest w tych ustawach, na pewno pani pomoże. A i pani miła

dziewuszka, tylko imię jakieś takie...

– Staropolskie, pani Banasikowa. Staropolskie jest moje imię. Ja te składki, takie obniżone, to już płacę. Ale się chętnie przyjdę poradzić, zwłaszcza pana Waldka. Tylko coś swojego ugotuję, bo ja, wie pani, też mięsa nie jadam.

– Tylko mi pani te dzisiejsze zakupy na zeszytik wpisze, po starej znajomości... I nic pani jutro nie przynosi, jak mus to mus, będzie warzywny mus, znaczy się lecho będzie. I Waldusiowi przypadkiem nie mówi, że chciałam tę suchą podbeskidzką... Taki będziemy miały sekrecik, kochanieńka, dobrze?

## espresso ubezpieczeniowe



Pani Banasikowa ma na myśli ulgę na start. Dzięki niej możesz nie płacić składek na ubezpieczenia społeczne przez 6 miesięcy od założenia działalności gospodarczej. Z ulgi na start możesz skorzystać także wtedy, gdy już prowadziłeś działalność, pod warunkiem że minęło co najmniej 60 miesięcy od jej zawieszenia lub zakończenia. Ale, jak przytomnie zauważa Nawojka, skutkuje to niższą emeryturą w przyszłości, a także brakiem świadczeń z ubezpieczenia chorobowego, wypadkowego czy rentowego.

Jeśli młody przedsiębiorca chce trochę odciążyć budżet, ale nie chce stracić świadczeń, dobrym rozwiązaniem są tzw. składki preferencyjne. Można je opłacać przez 24 miesiące od rozpoczęcia działalności lub rezygnacji z ulgi na start. Składki są w tym przypadku naliczane od 30% minimalnego wynagrodzenia (kwoty składek możesz sprawdzić na stronie [www.zus.pl](http://www.zus.pl)). Oczywiście potencjalne świadczenia z ubezpieczeń społecznych są wtedy proporcjonalnie niższe. Ale są :)

rys. K. Zalepa



Warzywny mus

### 25 listopada 1939, sobota

Dziś pani Jadzia z naszego komitetu powiedziała, że mogę już wysyłać Stefanowi paczki – dwa razy w miesiącu pięciokilogramową paczkę żywnościową i raz w miesiącu paczkę odzieżową. Poślę mu trochę jedzenia i papierosy. Najlepiej cebulę, jabłko, kawałek chleba i pasek słoniny. Na chleb dostajemy kartki. Słoninę można dostać tylko na bazarze – ni by kartki na mięso mam, ale w sklepie trzeba by stać całą noc w kolejce, żeby co dostać. A i to nie wiadomo, czy przywiozą. Tylko w sklepach „Nur für Deutsche” wszystko jest. Ale każdy je omija, a niejeden jeszcze splunie.

### 20 grudnia 1939, środa

Wczoraj dostałam list od Stefana. Pisał, że dostał ode mnie paczki. Bardzo mi dziękował. Ta ciepła bielizna, którą mu posłałam, uratowała mu życie, bo w barakach w obozie jest zimno. Napisał mi, że dostał kartkę od swojej ciotki spod Radomia, u której byliśmy kiedyś na wywczasach. Ach, to ledwie trzy lata temu, a zdaje się, jakby wieki całe minęły. A teraz Święta już niedługo będą. Pierwsze bez Stefana i bez żadnej bliskiej mi osoby. Basia prosiła, żebym przyszła do niej na Wigilię – będzie sama z matką i siostrą, to raźniej nam będzie. Zrobimy barszcz i pierogi z grzybami. Na bazarze całe stragany obwieszane wianuszkami z suszonych grzybów. W tym roku ponoć wyjątkowo obrodziły. Mówiła mi jedna przekupka, com u niej cebulę kupowała, że ponoć jak w lesie grzybów zatrzęsienie, to wojna będzie. Tfu, na psa urok, ale się sprawdziło.

Z pamiętnika młodego pracownika